

Słowo wstępne

Dobrze byłoby mieć książkę, której można byłoby uczciwie nadać tytuł *Metodologia lingwistyki. Kompendium* – z ukrytą w podtytule (tu wyróżnionym za pomocą boldu) ambicją przedstawienia należytego i niemal wyczerpującego obrazu określonego działu badań naukowych w jego stanie danym obiektywnie dla wchodzącego w grę okresu – wraz z kompetentnymi ocenami opisywanego dorobku, pozytywnymi i negatywnymi. Taki był dziewiętnastowieczny i późniejszy postulatyczny uzus naukowo-wydawniczy.

To, co podam w przedłożonym Czytelnikowi opracowaniu, musi zostać określone, ze względu na moje ograniczone kompetencje w odniesieniu do ogromu obecnych zasobów lingwistyki, w tym również dzieł metodologicznych, oraz w obliczu niezwykle szerokiego zasięgu zjawisk językowych będących przedmiotem zainteresowania na całym świecie, znacznie skromniej. Stąd mój oględny podtytuł: *Zarys*.

Chciałbym udostępnić materiał swoich wykładów z zakresu wskazanego w tytule, jakie prowadziłem w bieżącym stuleciu, a także wydatnie rozszerzyć omówienie przedmiotowych wątków tematycznych, **zwłaszcza przez rozbudowanie lingwistycznej egemplifikacji wchodzącej w grę problematyki**. Dodam, że w związku z dydaktycznym tłem opracowania tonacja omawiania spraw w moim tekście będzie miała w dużej mierze charakter osobisto-konwersacyjny.

Aby od razu na samym początku wyznaczyć ramy tego, co ma tu zostać opisane i rozważone, a jednocześnie uniknąć możliwych nieporozumień (płynących ze skądinąd usprawiedliwionych skojarzeń), powiem, że nie mam na widoku ani praktycznej znajomości języków, ani pedagogiki czy dydaktyki zmierzającej do polepszania znajomości języków obcych, ani pracy nad poprawnością i kulturą w posługiwaniu się językiem ojczystym, ani szczegółowej charakterystyki kierunków teoretycznych w językoznawstwie i ich historii, ani użytkowych opisów leksykograficznych lub gramatycznych konkretnych języków wraz z krytyką istniejących sposobów prezentacji materiału w takich opisach oraz odpowiednimi zaleceniami pozytywnymi, ani stosowanych w tych czy innych przedsięwzięciach dotyczących języka technik elektronicznych i komputerowych, w tym współczesnych przebojowych narzędzi korpusowych.

Przedmiotem mojego zainteresowania w tym miejscu są wyłącznie problemy wyłaniające się w toku *naukowych badań* nad językiem czy językami – w sensie *konkretnych kodów naturalno-językowych* – i nad ich stosowaniem w mowie, to znaczy:

problemy wyłaniające się w ramach wysiłków skierowanych na **wykrywanie prawd** w tym zakresie, wraz z rozmaitymi towarzyszącymi im niedociągnięciami, których trudno jest całkowicie uniknąć.

(Warto zwrócić uwagę na fakt, że wyraz *badac*, *bada* jest, etymologicznie, czasownikiem wielokrotnym od kontynuanty prasł. * *bosti* [z * *bod-ti*] w postaci pol. *bóść*, *bodzie*, por. *leci* – *lata*. To pochodzenie wyrazu *badania*, podobnie jak w wypadku wielu innych terminów [ale tylko ich części], ma swą rzeczową relację do treści, o którą chodzi. Istotnie: w postępowaniu naukowym chcemy skutecznie „ubóść” różne przedmioty naszego zainteresowania. Nie zawsze wynik jest udany; rzadko też pozytywny efekt zostaje osiągnięty szybko. Dlatego dobrze jest mówić właśnie o *badaniu* [nie: „ubodzeniu”] – jako o pewnej *sekwencji* działań.)

Uzupełnię powyższą zapowiedź stwierdzeniem, że w zasadzie nie będą bezpośrednim obiektem moich rozważań takie czy inne szczegółowe pytania lingwistyczno-teoretyczne i ich proponowane rozwiązania *same w sobie*, lecz, pierwotnie, jedynie *s p o s o b y* rozwiązywania wyłaniających się kwestii przedmiotowych. Skądinąd w moich ilustracjach siłą rzeczy będzie mowa także o pewnych rzeczowych osiągnięciach lub fiaskach lingwistycznych.

Chodzić mi będzie przede wszystkim o to, co nie jest dobrze ugruntowanym przedmiotem wcześniejszej zwerbalizowanej wiedzy o języku, lecz o to, co się dopiero *ewentualnie* takim przedmiotem *staje*. Jeżeli wiemy, że każdy polski czasownik, który kończy się na *-a* w 3 os. lp czasu nieprzeszłego, w 1 os. lp tegoż czasu nieprzeszłego kończy się na *-am* (*da* – *dam*, *czyta* – *czytam* itd.), to jest to poważny fragment wiedzy o języku polskim (czasowników takich jest w polszczyźnie bardzo dużo, nawet jeżeli znacznie mniej niż tych różniących się od nich pod względem postaci fonicznej). Ale nie jest to fragment wiedzy zdobywanej aktualnie; bo została ona już dawno zdobyta. Ten fragment wiedzy to dobrze znany *materiał* dla *dydaktyki* języka polskiego (która ma swą własną metodologię, inną niż metodologia lingwistyki w ścisłym sensie; jest to metodologia określonych działań *edukacyjnych*). Oczywiście, wspomniana wiedza (werbalna) o polskich czasownikach została uzyskana w drodze zastosowania poprawnego sposobu dotarcia do niej. Ten sposób obejmuje m.in. test badania możliwych neologizmów: na przykład, jeżeli zapożyczmy z języka rosyjskiego jego czasownik *stonat* ‘jęczeć’ w quasi-polskiej formie 3 os. lp *stona* ze znaczeniem ‘jęczy’, to otrzymamy niezawodnie jej odpowiednik dla 1 os. lp w postaci *stonam* ‘jęczę’. Owa wiedza o polskich czasownikach *jako taka* jest przedmiotem metodologii lingwistyki i, szerzej, nauki. Ale skoro ta wiedza *już została* naprawdę uzyskana, to przedmiotem dalszych badań być nie może. Może być tylko **przykładem owocności** pewnego postępowania (w tym wypadku postępowania dowodowego) w lingwistyce.

Oto kontrastujący z takimi dobrze utrwalonymi elementami wiedzy o języku przykład *novum*, jakie przyniosły badania. Danielewiczowa (2012) ustaliła w drodze konkluzywnej argumentacji istnienie odrębnej, nienotowanej dotychczas w tym kształcie podklasy przysłówków. Są to przysłówki inne niż najzwyczajsze uzupełnienia

treści czasownika (np. *biegł szybko*) i niż wyrażenia, jak się to przyjęło ujmować w literaturze lingwistycznej, odnoszące się do całego zdania („przysłówki zdaniowe”; por. *najwidoczniej zlekceważył tę okoliczność*). Przysłówki odmienne od przytoczonych tu przed chwilą jako przykłady pewnych dobrze znanych kategorii, przysłówki, którymi się zajęła autorka, charakteryzują w szczególny sposób *jedynie predykat* i jego aktualne użycie; ponadto same ze swą treścią nie są już tam, gdzie zostają użyte, w żaden sposób charakteryzowane za pomocą dalszych wyrazów. Autorka nazwała je „przysłówkami metapredykatywnymi atestacyjnymi”. Tego rodzaju przysłówki można zilustrować następującymi przykładami: *To odezwanie było jawnie obraźliwe.*, *On dosłownie skakał z radości*. W opracowaniu Danielewiczowej szczegółowej analizie zostały poddane liczne konkretne elementy klasy atestacyjnej.

Podam inne, drobniejsze, przykłady innowacji. Uznam za takie *novum* wskazanie na następującą polską normę językową. Polega ona na tym, że mówimy m.in. w sposób *nieincydentalny*, przeciwnie, całkowicie regularny, zgodnie z pewną bardzo dokładną, choć nie rzucającą się każdemu w oczy, bo niebanalną, a zarazem niezwykle wąską, prawidłowością: *walka ze zorganizowaną przestępczością*, a nie: * *walka z zorganizowaną przestępczością* (choć mówimy: *kierował swą placówką z zaangażowaniem*, a nie: * *ze zaangażowaniem*). Takie ustalenie jest wynikiem pracy, w której kierujemy się wskazaniem metodologii lingwistyki. Prawdziwość tezy, o której mówię, została okazana w dalszej części książki jako przykład (niewątpliwie najważniejszej) skutecznej procedury metodologicznej zwanej „dowodem”. Zjawisko, którego realność została wykazana, stało się też obiektem drugiej naczelnej operacji metodologicznej, jaką jest jego wyjaśnienie / eksplanacja (por. AB 2015).

Innym znaleziskiem z obszaru polszczyzny jest specjalne wyrażenie w rodzaju *nijakim* o kształcie *jedno drugie* (*jedno o drugim, jedno koło drugiego* itd.), które oznacza „wzajemność” w parach osób *różnej płci*, *jeżeli tylko nadawca mówi rzeczywiście o osobach, a zarazem zwraca uwagę na ich płć* (inaczej jest w wypadku osób małoletnich, kiedy się notorycznie na płć nie zwraca uwagi; bo o dzieciach w ogólności mówi się po polsku w rodzaju *nijakim*: *to, ono, jedno*, a także używając tzw. liczebnikowych form zbiorowych *dwoje, troje* itd., z formami rodzaju *nijakiego*: *dwoje dzieci zginęło* itp. [dwoje dzieci to zarówno dwóch chłopców, jak dwie dziewczynki, jak wreszcie chłopiec i dziewczynka]). Przykłady owej kategorii „wzajemnościowej” pojawiają się w mowie niezwykle rzadko, więc mogą łatwo ująć uwadze. Dobrą ilustracją osobliwego wyrażenia *jedno drugie*, mówiącego o wzajemności osób różnej płci, wyrażenia *idiosynkratycznie* właściwego językowi polskiemu, może być fragment wiersza Słowackiego *jedno o drugim pamięta* lub fragment wiersza Leśmiana *jedno drugie podpira*; pamiętamy też konika polnego i bożą krowkę, które to stworzenia stały się: *jedno koniem, drugie krową*. Wyrażenie z formą *jedno drugie*, o którym tu mówimy, jest w bezpośredniej opozycji do wyrażen *jeden drugiego, jedna drugą, jeden drugiemu* (itd.), które przekazują suponowaną wiedzę o *identyczności* płciowej (męskiej *resp.* żeńskiej) wchodzących w grę osób realizujących „wzajemność” (przy jednoczesnym honorowaniu znanej skądinąd możliwej różnopłciowości tam, gdzie chodzi o funkcje społeczne oznaczane

[przeważnie] rzeczownikami rodzaju męskiego, por. np. *kierownicy wydziałów szanują jeden drugiego*: któryś z kierowników może być kobietą; w tym wypadku rozstrzygającą rolę odgrywa czysta fleksja związana z tzw. rodzajem gramatycznym, nie: z tzw. rodzajem naturalnym).

Jeszcze jeden przykład. Mówimy adresatywnie i (w szerokim sensie) „pose-sywnie” do osób, z którymi jesteśmy „na *pan*”: *pana*, np. *Pana książka jest ciekawa*. W mnóstwie przypadków polszczyzna, znowu całkiem idiosynkratycznie, pozwala jednak modyfikować ten sposób zwracania się przez zastąpienie wyrazu *pana* wyrazem *pański* / *pańska* / ... (niczego podobnego nie znajdziemy w języku angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, ale też i w języku polskim tam, gdzie chodzi o panie, a nie panów; jest to kolejne, niebanalne, *exemplum* słynnego saussurowskiego aksjomatu „l’arbitraire du signe linguistique” / „arbitralny charakter znaku językowego”). Mimo to przy zwrocie lokującym pewne wydarzenie w znanym obu interlokutorom miejscu, zwrocie *pod* [czyjaś] *nieobecność*, użyjemy konkatenacji *pod pana nieobecność*, nie: * *pod pańską nieobecność*, por. *Pod + pana / * pańską nieobecność założono w + pana / + pańskim mieszkaniu podłuch*. Czy da się to zjawisko wyjaśnić, a nie tylko skonstatować? Oto propozycja hipotezy wyjaśniającej. Wyraz *pański* jest nawet o wiele bardziej idiosynkratyczną własnością polszczyzny niż to wstępnie sugerowałem wyżej. Mówi on o swoistym „panowaniu” wiadomej osoby nad wchodzącym w grę stanem rzeczy, na jakąś zależność tego stanu rzeczy od działań owej osoby. Tymczasem zwrot *pod nieobecność* prezentuje jedynie *analitycznie konieczny* brak obecności danej osoby w wiadomym miejscu. Ta osoba jest *świadomie gdzie indziej*, lecz nie jest *świadomie i celowo nieobecna we wchodzącym w grę miejscu*. Taką zaś właśnie *celową nieobecność* sugeruje w pewnych okolicznościach, błędnie, wyraz *pański* z jego szczególnym wyposażeniem semantycznym. W innych okolicznościach tego rodzaju sugestia może być trafna, por. *Pańska nieobecność na tym zebraniu była doprawdy karygodna.*, lub nietrafna, por. *?Pański stan przedzawałowy bardzo mnie niepokoi.* (takie wypowiedzenie zakrawa raczej na żart, może nawet niestosowny). Normalnie zwrot *pod nieobecność* implikuje jedynie trywialny korelat czyjejś obecności w *innym*, domyślnym, miejscu. Por. też jakoś powiązane z przedstawioną obserwacją dotyczącą wyrazu *pański* zwroty: *łaska Pańska*, *modlitwa Pańska* (wiadomego *Pana*; vs. *łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa*); *łaska pańska na pstrym koniu jeździ*.

Kolejny przykład. W języku polskim mamy przeważnie pejoratywne rzeczowniki zakończone na *-a*, które charakteryzują ludzi; są to wyrazy takie jak *oferma*, *niedorajda*, *pokraka*. Mówi się, że mają one „rodzaj wspólny”, co znaczy, że ich określenia przymiotnikowe są bądź męskie, bądź żeńskie. W tym ostatnim wypadku wyrażenie sygnalizuje płeć żeńską danej osoby, bez wykluczenia jednak jej płci męskiej, ale wówczas z dodatkową konotacją „pogardliwości”, por. *ten maruda* vs. *ta maruda* (forma *ta maruda* mówi o osobie płci żeńskiej lub *szczególnie* pogardliwie o osobie płci męskiej). Rzecz jest jednak bardziej skomplikowana. Zachodzi pewnego typu (nie wchodzę tu w szczegóły) uzależnienie rodzaju gramatycznego od tego, czy dany rzeczownik denotuje osoby o charakterystycznym *działaniu*, czy też denotuje osoby

mające niezwykłą postać fizyczną od nich samych jako osób niezależną, postać *daną* im, jak to się mówi, *przez naturę*. Mamy więc: *ten skarżypyta* (o chłopcu) / *ta skarżypyta* (o dziewczynce); ale w wyrażeniu żeńskim może też chodzić o chłopca potraktowanego osobliwie niechętnie (notabene: wyrazy *moczymorda*, *pijanica* stosują się tylko do mężczyzn, mimo że dopuszczają zarówno rodzaj męski, jak i żeński, por. *ten* / (nadmiarowo pogardliwie) *ta moczymorda*; o kobiecie powie się tylko: *pijuska* [obok zwykłego żeńskiego odpowiednika wyrazu *pijak*: *pijaczka*]). W tych przykładach chodzi o osoby postępujące w określony sposób. Inaczej jest z wyrażeniami takimi jak *pokraka*, *gidyja* (o osobie szczególnie wysokiego wzrostu; czy to płci męskiej, czy żeńskiej [sam wyraz, mało znany, jest pochodzenia tureckiego]); normatywnie mówi się (niemal) wyłącznie: *ta pokraka*, *ta gidyja*, *ta morda*, *ta pociecha* (tu już bez pejoratywności) również tam, gdzie chodzi o osoby płci męskiej (por. niegdyś zwrócenie się Marka Borowskiego do Aleksandra Kwaśniewskiego następującymi słowami: *Olek, mordo ty nasza.*). Omówione zjawiska można traktować jako ciekawą ilustrację kształtowania się języka z udziałem wiedzy mówiących o najistotniejszych kontrastywnych rysach ogólnych rzeczywistości, w tym wypadku o *aktywności* osób – w odróżnieniu od ich przymiotów innych niż działanie.

Ostatni przykład. W AB 2005f podałem dokładne, lub, w wielu wypadkach, tylko przybliżone, reguły tworzenia rosyjskich bezokoliczników niedokonanych od właściwych bezokoliczników dokonanych; omówiłem także liczne nieregularności w tym zakresie. Sprawa szczegółowych reguł tworzenia form aspektowych nie zaprzętała na ogół tych, co opisywali język rosyjski: odnotowywano jedynie, na sposób czysto leksykograficzny, *poszczególne suponowane* pary aspektowe; nie zmienia tego obrazu niedawny, oparty na statystyce danych Narodowego Korpusu Języka Rosyjskiego, artykuł Kozery-Sławomirskiej (2020). Całość odnośnych faktów tworzy prawdziwą gęstwinę. Nie unieważnia to jednak określonych realnych prawideł (a trzeba pamiętać, że „odmiana” wyrazów, czyli ich „fleksja”, to wielka część wiedzy o dowolnym języku naturalnym; jak mógł się o tym przekonać, z przykrością, każdy uczący się języka obcego). Pokażę tu pewien fragment odpowiednich rosyjskich regularności, od których odstępstw nie ma w ogóle lub które są naruszane jedynie w nielicznych wypadkach. Chodzi o takie czasowniki dokonane na *-it'*, które, po pierwsze, zawierają *więcej niż jedną* zgłoskę (poza samym zakończeniem bezokolicznika *-it'*, w którym na dodatek *-i-* nie należy do rdzenia, jak w czasowniku *vypit' – vypivat'*, oraz nie licząc jasno uchwytnego przedrostka, zwłaszcza przeciwstawiającego się innym przedrostkom przy tym samym rdzeniu, por. *zakrepit' – zakrepljat'*, *ukrepit' – ukrepljat'*, wreszcie nie licząc tzw. postfiksów zwrotnego *-sja*), i w których, po drugie, zakończenie *-it'* występuje bezpośrednio po spółgłosce wargowej: *-b-*, *-p-*, *-m-*, *-v-* (jednakże z wyłączeniem zbiegu spółgłosek *-(s)tv-*). Dominującym wzorcem może tu być para *obesslavit' – obesslavlivat'*, w przeciwstawieniu, powiedzmy, do *proslavit' (z jedną zgłoską po przedrostku) – proslavljat'*, i, analogicznie, *dobavit' – dobavljat'*, *ubavit' – ubavljat'*, itp. Pierwsza wymieniona tu para wprowadza swoisty sufix *-livat'* po spółgłosce wargowej (wraz z możliwością innych, ogólniejszych w systemie

rosyjskim, modyfikacji, w szczególności z zamianą *-o-* na *-a-*). Oto dalsze przykłady: *obuslovit' – obuslavlivat'*, *ustanovit' – ustanavlivat'*, *podgotovit' – podgotavlivat'*, *potoropit' – potoraplivat'*, *prispособit' – prispособlivat'*. Inaczej zachowują się takie czasowniki, jak na przykład: *osuščestvit' – z* jego odpowiednikiem niedokonanym *osuščestvľjat'*. Odstępstwa od wskazanej reguły są rzadkie: z jednej strony mamy kilka książkowych, pokrewnych wzajemnie, czasowników z dwiema zgłoskami rdzennymi, jednakże bez sufiksu *-livat'*, w szczególności *uvedomit' – uvedomľjat'*, *osvedomit' – osvedomľjat'*, *oznakomit'(sja) – oznakomľjat'(sja)* (ale już *sèkonomit'* otrzyma odpowiednik niedokonany w postaci *sèkonamľivat'*); z drugiej zaś strony mamy na swój sposób nieregularne, niezbyt liczne, czasowniki takie jak: *nakopit' – nakapľivat'*, *prokormit' – prokarmľivat'*, *ulovit' – ulavľivat'* i niektóre inne (gdzie po przedrostku występuje tylko jedna zgłoska rdzenna). (Uwagi. 1. Regularne tworzenie czasowników niedokonanych od dokonanych, a nie na odwrót, jest ważnym symptomem następującej **doniosłej** prawdy funkcjonalnej: w rzeczywistej hierarchii form czasownikowych – dokonanych i niedokonanych – ogniwem pierwotnym jest, zasadniczo, czasownik **dokonany**. 2. Bold w podanym tu zapisie czasowników wskazuje na miejsce przycisku wyrazowego w bezokolicznikach niedokonanych.)

Tego rodzaju wyniki, a przede wszystkim *drogi* prowadzące do ich osiągnięcia, będą nas głównie interesować w obecnym opracowaniu. Wraz z ich przeciwstawieniem czemuś, co się składa jedynie na *pseudowyniki* lub wyniki niepełne.

W pewnym sensie wszyscy, jako mówiący, jesteśmy językoznawcami. Wszyscy mamy *wiedzę* o wszystkim, co jest w języku, przynajmniej w języku ojczystym; a w każdym razie mamy dostęp do tej możliwej wiedzy (łącznie z wiedzą o tym, że pewne fakty językowe nie zostaną nigdy ustalone, jak to się zdarza w wypadku niektórych zagadek etymologicznych, tam mianowicie, gdzie odpowiednie konkurencyjne teorie na temat pochodzenia wyrażen mają równe szanse prawdziwości i fałszywości).

Przeważnie jednak nie umiemy tej wiedzy wysłować. Nasze komentarze do spraw językowych są bardzo często niedowarzonymi strzałami na oślep. Wiąże się to zwłaszcza z faktem, że całkiem ogólnie nie potrzebujemy bynajmniej porządnego wysłowienia pełnej wiedzy o języku (wystarczają te i owe wskazówki praktyczne na temat języków obcych – tam, gdzie chcemy wyjść poza nasze zwykłe otoczenie). Mówimy bowiem tak, jak ptak śpiewa (nawet po części tam, gdzie próbujemy posługiwać się językiem nieojczystym).

I już na pewno nie jesteśmy – od początku – lingwistami, tzn. pracownikami naukowymi, którzy w drodze uporządkowanego wysiłku wiedzę o języku i mowie starają się wykryć i słownie przekazać. Takich pracowników, ujmując sprawę porównawczo, było i jest niewiele (w dalekiej przeszłości przeważnie nie było ich w ogóle). Rzecz to – w świetle obserwacji podanej w poprzednim akapicie – całkiem zrozumiała.

Jest więc prawdą, że tylko bardzo mała część wiedzy o języku i językach została zwerbalizowana i opisana. Ale wbrew temu, co o tym sądzi Chomsky (por. jego 2016), David Hilbert miał rację, kiedy, mówiąc o problemach matematycznych i o ich rozwiązywaniu, twierdził optymistycznie: *we must know and we shall know*. To, co powiedział, dotyczy także lingwistyki. W szerokim sensie lingwistyka ma przecież odniesienie do przedmiotu Hilberta. Bo matematyka konstryuuje się wyłącznie jako produkt *mowy* w jej odniesieniu do ważnych właściwości jej samej, mowy.